

BLIZZARD ENTERTAINMENT

Szaman

Kroczący w zwątpieniu

Matt Burns

Jak zawsze, wojna zaczęła się o wschodzie słońca.

Bezszelestnie jak pantery, Benu i dziesięciu innych szamanów z Klanu Siedmiu Kamieni zakradli się do serca Teganze. O ich nadejściu ostrzegał jedynie cichy grzechot kościanych i metalowych talizmanów przywieszonych do plemiennych masek. Wymalowani na białą, żółtą i czerwoną, przystrojeni w jaskrawe pióra ptaków *bokai* szamani wtapiali się w tętniącą barwami życia dżunglę.

Wkrótce cień szmaragdowozielonych koron drzew zgęstniał, pogrążając poszycie puszczy w wiecznym półmroku. Benu wytężył słuch... Próbował wychwycić odgłosy, które naprowadzą go na ludzką zwierzynę.

Nadeszła pora *Igani Bawe* – Żniwa Dusz.

Była to pierwsza rytualna wojna, w której uczestniczył Benu. Z podniecenia serce waliło mu jak bęben. Gdzie indziej w dzikiej puszczy, może nawet nieopodal, szamani plemion Pięciu Wzgórz i Doliny Chmur również polowali, wezwani nakazami najwyższych kapłanów tak samo jak Benu i jego lud.

Drużyna Siedmiu Kamieni zatrzymała się na odpoczynek wewnątrz obrębu terytorium Pięciu Wzgórz. Dwaj szamani wyruszyli na zwiady w gęstwinę.

– Drżysz na myśl o bitwie, która ma nadejść? – szepnął Ungate, mentor Benu. Z jego przerażającej drewnianej maski sterczał pojedynczy róg z kości słoniowej, zwieńczony fioletowym pierzem.

– Nie drzę – zapewnił Benu.

– Pokaż rękę.

Benu wziął głęboki oddech, aby uspokoić nerwy i wykonał polecenie. Był zadowolony, że dłoń mu nie zadrżała.

– Boisz się bitwy, która ma nadejść? – Ungate pochylił się, znizywszy głos.

– Każdy człowiek się boi. W tej krainie cieni to naturalne. Ręka mi nie drży, bo nad tym panuję. Gdybym próbował zaprzeczać temu, co czuję, pozwoliłbym, by to emocje zapanowały nade mną – odpowiedział młody szaman.

Ungate z aprobatą położył rękę na ramieniu Benu. Ten odetchnął z ulgą. Nie bał się, ale był zaniepokojony. Czekał na ten dzień całymi latami szkolenia. Nie było większego zaszczytu niż walka podczas *Igani*. Dzięki temu odwiecznemu rytuałowi lud Benu i jego wiara trwały od pokoleń. Przed zachodem słońca, kiedy łowy dobiegną końca, Benu wróci do domu zwycięski lub zginie z rąk wrogiego plemienia.

Cokolwiek się stanie, będzie to na swój sposób honorowe. Jeśli młody szaman pojmie ofiary, zasłuży na uznanie i podziw swoich pobratymców. Jeśli stanie się ofiarą, jego duch uwolniony z tej krainy cieni przejdzie do prawdziwej rzeczywistości – *Mbwiru Eikura* – Bezkształtnej Krainy.

Takie było przeznaczenie szamanów, strażników tradycji umbaru. Stanowili żywy pomost między tym światem a zaświatami. Tak było od zawsze i tak zawsze będzie.

– Życ, znaczy składać ofiarę. – Podniósł głowę i wypiął dumnie pierś.

– Składać ofiarę, znaczy żyć. – dokończył Ungate stare powiedzenie umbaru.

Zwiadowca wynurzył się z dżungli i na migi przekazał, co widział: szamana Pięciu Wzgórz. Samego.

Wojownicy ruszyli na łowy. W półokręgu przedzierali się przez zarośla. Na terenie nazywanym Wzgórzami Mgieł dżungla zaczęła się przerzedzać. Wkrótce zobaczyli we mgle człowieka: starszego szamana w masce, pooranej bliznami i znakiem czasu tak, jak jego własna skóra.

Ungate przykucnął, wyciągnął zza pasa dmuchawkę o długości przedramienia i przyłożył do ust przez otwór w masce. Posłał w kierunku wroga strzałkę nasączoną trucizną z gruczołów ropuch uapa. Strzałka trafiła mężczyznę w plecy, zanim ten zdążył się zorientować w sytuacji. Sparaliżowany starzec osunął się na kolana. Trucizna nie czyniła jednak większych szkód. Miała tylko zranić i unieruchomić. Zabijanie przeciwników na tym etapie *Igani* stanowiło tabu i podlegało karze.

Pokonany szaman przeciwników postąpił tak, jak dyktował zwyczaj.

– Siedem Kamieni... – wystękał. – Zakradliście się daleko w nasze ziemie.

– Żeby znaleźć godną ofiarę – odparł Ungate. – Jesteś wielki Zuwadza, tak?

– To ja. – Starzec opuścił głowę.

Benu przysłuchiwał się rozmowie i przyglądał z daleka, ucząc się zachowania od swych bardziej doświadczonych pobratymców. Pilnie studiował reguły bitwy, ale dopiero gdy ujrzał je na własne oczy, pojął je w pełni i poczuł spełnienie.

– Jesteś większym wojownikiem niż ja. – Ungate podszedł i objął Zuwadzę. – Tutaj jesteśmy wrogami, ale w *Mbwiru Eikura* jesteśmy braćmi po wieki wieków. Czekam na szansę, by cię tam spotkać.

Zuwadza wstał o własnych siłach, trucizna powoli przestawała działać. Kiedy był blisko, Benu skłonił głowę na znak szacunku. Zazdrościł starcowi. Dzisiaj kapłani zakończą cierpienia pojmanego szamana. Krew i organy starca zostaną ofiarowane duchom Bezkształtnej Krainy.

Jego siła użyźni nie tylko prawdziwą ziemię dla tych, którzy przybędą potem, lecz także wzmocni ten świat. Od ofiary zależały udane plony, zmiany pór roku i całe życie ludu umbaru. W oczach Benu Zuwadza był bohaterem.

Grupa wyruszyła do domu. Zuwadza pilnie przyglądał się *Te Wok Nu'cha*, Ostatniemu Marszowi. Trzymał głowę wysoko, pogodzony z losem. Benu i jego pobratymcy dotarli już na skraj dżungli.

– Zostawcie go! – rozległ się głos we mgle. Cała grupa, także Zuwadza, zdezorientowana rozejrzała się za tym, kto się odezwał.

– Zostawcie go i odejdźcie. Nie ma powodu odbierać mu życia. Ten starzec może jeszcze wiele nas nauczyć. – Z oparów wyłonił się zamaskowany szaman. Jak wszyscy uczestnicy *Igani* nosił jaskrawe barwy i pióra. Znaki na jego ciele wskazywały, że pochodzi z plemienia Pięciu Wzgórz.

– Zgodnie z prawem należę do nich – przemówił Zuwadza. Ze spokojnego tonu jego głosu wynikało, że sytuacja nie była dla niego zaskoczeniem. – Oni tylko postępują tak, jak ich nauczono.

– Duchy nie chcą twojego życia, mistrzu – odpowiedział tajemniczy szaman Pięciu Wzgórz.

Ungate wymierzył w niego gniewnie ceremonialnym sztyletem.

– Nie wolno przerywać *Te Wok Nu'cha*.

– Tak mówią wam kapłani. To nie duchy, lecz oni zaczynają te wojny. Życia w tej krainie nie powinno się marnować. Ta ofiara jest niepotrzebna... *Igani* to narzędzie strachu i władzy.

Pobratymcy Benu zasyczeli z dezaprobatą. W nim również rósł gniew. Pierwszy raz słyszał, żeby ktoś sprzeciwił się świętym nakazom *Igani*. Było jasne, że człowiek ten postradał zmysły.

– Idź precz! – zawył Ungate.

Młody szaman Pięciu Wzgórz zignorował wezwanie i podszedł bliżej z otwartymi dłońmi.

– Oferuję wam życie. Wróćcie do wioski. Zapytajcie kapłanów, co naprawdę zobaczyli w Bezkształtnej Krainie i co powiedziały duchy. Chcę tylko ocalić życie mistrza.

W gniewie Benu dobył sztyletu i rzucił się na bluźniercę. Przeciwnik płynnie uniósł ręce przed siebie i z jego dłoni wystrzeliły turkusowe wstęgi energii. Duchowy pocisk z precyzją musnął ramię Benu, co wystarczyło, by powalić go i oszołomić.

– Wypuście mojego mistrza. Tylko o to proszę! – poprosił obcy.

Ungate i jego ludzie rzucili się razem na tajemniczego szamana. Z oczami pełnymi żalu przeciwnik z klanu Pięciu Wzgórz skierował dłoń ku ziemi i wykrzyknął śmiertelny urok, zakazany podczas *Igani*. Wojownicy Siedmiu Kamieni padli na kolana i złapali się za gardła. Z ust wypłynęła im fioletowa piana. Niedługo potem pobratymcy Benu zamarli w bezruchu.

– Jesteś młody. – Błuźnierca stanął nad nim. – Zaakceptowanie prawdy przyjdzie ci łatwiej.

Benu sięgnął po leżący na ziemi sztylet, ale drugi szaman kopnął broń na bok. Z oddali, zza mgły dobiegły okrzyki ludzi zaalarmowanych odgłosami walki.

– Moi pobratymcy... – powiedział szaman. – Jeśli cię znajdą, zostaniesz złożony w ofierze.

– Z dumą ofiaruję życie! – krzyknął Benu. Do oczu napłynęły mu łzy na widok masakry pobratymców. Zginęli tak niegodną śmiercią. – Ty nie masz o tym pojęcia!

– Nawet nie posmakowałeś życia. Nie wiesz, jakie to błogosławieństwo. *Jesteś ślepy*.
Ostatnie słowa nieznajomego zadźwięczały Benu w uszach. Urok. Pociemniało mu w oczach, stracił panowanie nad własnym ciałem.

– Słuchasz rozkazów kapłanów. *Jesteś niewolnikiem strachu*.

Benu dopadła kolejna klątwa. Z zakamarków jego duszy wypłynęły najgłębsze lęki i wypełniły młodego szamana obezładniającą grozą. Choć oślepił i stracił władzę nad ciałem, czuł, że gna przez dżunglę. Nie patrzył, gdzie stawia kroki, wiedział to bez udziału świadomości. Przez całą drogę towarzyszył mu szept błuźniercy, który zbeczczył pierwsze *Igani* Benu:

„*Ruszaj. Biegnij do domu. Patrz tam, gdzie wzrok nie sięga. Zadawaj pytania, na które nikt nie chce znać odpowiedzi. Szukaj prawdy*”.

– Nie mów o tym nikomu – rozkazał Guwate'ka. Najstarszy kapłan Siedmiu Kamieni stał nad Benu marszcząc brwi. Starzec w pióropuszu wysokim niemal na metr był pomalowany od stóp do głów na białą, i gotowy na obrzędy ofiarne.

– Duchy wiedzą, że zachowałeś się honorowo, Benu. To nie twoja wina – powiedział drugi kapłan. W chatce zebrała się pięcioosobowa starszyzna plemienia Siedmiu Kamieni. Benu udał się tutaj od razu po powrocie do wioski i opisał potworne wydarzenia, których był świadkiem.

Skinieniem głowy młody szaman potaknął, ale wzbierał w nim gniew. Czuł się nieczysty i zastanawiał, czy duchy naprawdę wiedzą, że bardzo – z całych sił – się starał powstrzymać bluźniercę.

– Chodź. – Guwate'ka skierował się do wyjścia.

Na środku wioski płonęło ognisko. Szamani tańczyli wokół, tupiąc zgodnie z hipnotycznym rytmem bębnow lub przy akompaniamencie zawodzących zaśpiewów obserwowali rytuał odprawiany przez pobratymców. Między rozsianymi chatami, niczym wzdęte świetliki, zamigotały pochodnie niesione przez kobiety i mężczyzn, którzy szykowali puste, splamione krwią dzbany na dzisiejszą ofiarę.

Benu rozejrzał się sprawdzając, którzy z szamanów wrócili, a którzy nie. Poza jego niefortunną grupą, brakowało jeszcze dziesięciu wojowników. Wyobraził ich sobie w wioskach Pięciu Wzgórz, gdzie namaszczone rytualnymi olejkami przygotowywano ich na podróż do *Mbwiru Eikura*, jak tych, których niedługo złoży w ofierze jego plemię.

Kiedy mistrzowie ceremonii przyprowadzili do ogniska pierwszych pojmanych, cała wioska zaczęła śpiewać pieśń szacunku i podziwu. Guwate'ka zbliżył się do ofiary wzniosłszy wykonany z metalu zdobiony sztylet.

– Oddajemy wam cześć! – Pokłonił się najstarszy kapłan. – Oddajemy was największemu z plemion, gdzie wszyscy *umbaru* są jednością. Całą noc będziemy śpiewać, aby podziękować za waszą wielką ofiarę.

– A kiedy i wy przybędziecie do Bezkształtnej Krainy, powitam was tam – odpowiedział jeden ze składanych w ofierze.

Guwate'ka ciął poprzecznie, precyzyjnie podrzynając szyję pojmanego szamana. Ofiara nie krzyknęła ani nie walczyła ze śmiercią. Umarła z honorem tak, jak powinna. Czym był ból na tym świecie w porównaniu z wieczną chwałą, która czekała w zaświatach?

Kapłan wyciągnął ręce ku niebu i zadrżał konwulsyjnie. Wkrótce jego twarz i ciało rozjaśniła zapierająca dech w piersiach aura.

Benu patrzył, jak starszy wchodzi w duchowy trans, stan umysłu, który pozwalał wybranym *umbaru* zajrzeć do *Mbwiru Eikura*. Młody szaman dobrze znał ten rytuał. Podobnie, jak każdy z powołaniem, Benu od urodzenia związany był z Bezkształtną Krainą. Więż okazała się silniejsza niż u większości, jednak nie tak mocna jak u kapłana. Benu widział jedynie ulotne odbicia prawdziwego świata. A podobno przywódcy klanu porozumiewali się bezpośrednio z duchami, zasięgając rad i słuchając nakazów.

Uczestnicy obrzędu natychmiast podbiegli do miejsca rytualnego mordy i zaczęli zbierać krew ofiary do ceramicznych naczyń. Ciało szamana zostało wypatroszone, a organy pieczołowicie – niemal z troską – umieszczone w dzbanach.

Wkrótce potem Guwate'ka wyszedł z transu. Popatrzył na stojących z zapartym tchem pobratymców. Oczy miał zamglone, jakby próbował się przyzwyczaić do świata materialnego. Benu wiedział, że czas w Bezkształtnej Krainie płynął inaczej. Ledwie kilka chwil w transie mogło trwać znacznie dłużej w królestwie zaświatów.

– Ofiara dotarła do *Mbwiru Eikura* i śpiewa pieśń dziękczynną! – ogłosił Guwate'ka.

Współplemieńcy zaczęli wiwatować radośnie. Z oczu niektórych popłynęły łzy.

Była północ, gdy z ziemskiego padolu wyzwolono ostatnią ofiarę. Mieszkańcy wioski oddalili się do długich chat, aby spożyć posiłek i rozmawiać o szamanach, których życie złożono w ofierze. Świętowanie trwało aż do świtu. Benu został przy ognisku sam.

Dręczył go niepokój. Choć minęło wiele godzin od jego spotkania z uczniem Zuwadze, głos bluźniercy niechciany odbijał się echem w jego głowie:

„Patrz tam, gdzie wzrok nie sięga. Zadawaj pytania, na które nikt nie chce znać odpowiedzi”.

Benu zacisnął pięści. Jednak to nie słowa obcego szamana go martwiły. Choć starsi twierdzili, że nic się nie stało, Benu czuł, że został przeklęty przez bluźniercę.

Czuł też coś więcej. Zdawało mu się, że zza zasłony zaświatów coś się wynurza i przywołuje go, choć nie rozległ się nawet najlżejszy szept.

Młody szaman udał się na skraj wioski, z daleka od gwaru z chat. Dla tych o pozycji Benu wchodzenie w duchowy trans po *Igani* było zabronione. Kapłani mówili, że to dezorientuje dusze niedawnych ofiar. Ale Benu chciał – *musiał* – wiedzieć, czy duchy mu sprzyjają.

Jak najszybciej.

Zmusił swojego ducha, aby oddzielił się od ciała. Po policzkach Benu popłynęły ciepłe, mleczne łzy. Z każdą kroplą świat wokół niego rozmazywał się coraz bardziej, odkrywając bezkształtną topografię *Mbwiru Eikura*. Na niebie widoczna była tajemnicza poświata, jednak nie rozjaśniała Bezkształtnej Krainy.

– Czy duchy mi sprzyjają? – zawołał.

W odpowiedzi pojawił się przed nim tuzin postaci o białych oczach i ciałach stworzonych z czystej czerni. Nie można było dostrzec rysów ich twarzy, ale dzięki wyjątkowej więzi z Bezkształtną Krainą Benu rozpoznał postacie. Były to duchy złożonych w ofierze kobiet i mężczyzn, którzy według słów Guwate'ka znaleźli w *Mbwiru Eikura* spokój.

Lecz duchy nie były wcale spokojne. Zjawy wyciągnęły cieniste ręce ku Benu.

Choć nie słyszał słów, jego duszę i serce przeszła dezorientacja niczym włócznia. Bezkształtna Kraina okazała się inna niż oczekiwali tego ofiary rytuału. Teraz wiły się w niepewności, jakby ich przekonania legły w gruzach.

Jakby wszystko, w co ci ludzie wierzyli za życia, okazało się kłamstwem.

Benu nie śmiał zostawać tam dłużej. Jednak zanim się wycofał, dosięgła go jeszcze obca myśl. Wyłoniła się jak mgła z głębi Bezkształtnej Krainy. Niosła krótką wiadomość:

„Strzeż się”.

– Życ, znaczy składać ofiarę. Składać ofiarę, znaczy żyć – wyszeptał Benu. Wokół niego we mgle krzątały się pomalowane postacie. *Igani Bawe* nadeszło ponownie, wcześniej niż sądzono, i plemię Siedmiu Kamieni szykowało się do wojny, która miała rozpocząć się o wschodzie słońca. Bitwy zazwyczaj toczyły się wraz ze zmianami pór roku, ale od ostatniego *Igani* minął ledwie tydzień.

Benu siedział plecami do ogniska pośrodku wioski, zastanawiając się nad ostatnimi wydarzeniami i oglądając swój tańczący cień. Guwate'ka i inni kapłani twierdzili, że duchy domagają się wojny za czyny szamana-błuźniercy z plemienia Pięciu Wzgórz. Choć Benu milczał, wieść o samowolnym uczniu Zuwadze rozniosła się po dżungli lotem błyskawicy. Powiadano, że bluźnierca zamordował swoich pobratymców, po czym wraz z mistrzem zniknął w najdzikszej części dżungli i słuch o nich zaginął.

Po wieściach nadeszły plotki. Niektórzy opisywali występnego szamana jako szaleńca, który zmasakrował wojowników Siedmiu Kamieni z czystej żądzy krwi. Inni mówili, że bluźnierca jest *kareeb* – kanibalem jedzącym ciała pokonanych. Taki czyn stanowił tabu, a ci którzy się go dopuszczali, nie mieli wstępu do *Mbwiru Eikura*. Benu uznał te historie za bezsensowne. I, w rzeczy samej, takie właśnie były.

– Podczas tego *Igani* oczyścimy to, co zostało skalane! – zagrzmał Guwate'ka ze swojego miejsca przy ognisku, wokół którego zgromadzili się pozostali kapłani klanu. – Pokażemy duchom, że jesteśmy im wierni!

Pobratymcy Benu ryknęli na znak zgody, ale on milczał. Nie czuł już dumy z udziału w *Igani*. Utracił jasność celu i pewność siebie, którą kiedyś dawał mu rytuał. Zostały tylko wątpliwości. Dręczył go niepokój. Nawet tutaj, w otoczeniu pobratymców śpiewających pieśni jego ludu, młody szaman nie mógł zapomnieć o zagubionych duchach, które ujrzał w duchowym transie. Przekazane przez nie ostrzeżenie nawiedzało go we śnie i na jawie.

Czy to wspomnienie stanowiło jedynie wytwór wyobraźni, czy prawdę? Benu był rozdarty między pragnieniem, by wierzyć słowom kapłanów a zwątpieniem.

Benu zamknął oczy i potrząsnął głową z obrzydzeniem.

„*Co to za choroba, która mnie dopadła? Duchy Mbwiru Eikura nie są złe. Dlaczego teraz, po tylu latach jasności, kwestionuję tradycję mojego ludu?*”.

Szaman spojrział w kierunku ogniska. Guwate'ka wchodził właśnie w duchowy trans, jego oblicze opromieniała lazurowa poświata. Benu dołączył do tancerzy wokół ognia, powtarzając sobie, że duchy, które widział, były jedynie majakiem po rzuconej na niego klątwie. Kapłani nie mogli się mylić. Ich związek z *Mbwiru Eikura* przekraczał pojmowanie Benu.

Benu oddał się śpiewom i tańcowi, aż skórę zrosił mu pot. Obawy uleciały. Przez krótką chwilę rytuał przywrócił mu dumę i młody szaman nie mógł się doczekać jutrzejszej honorowej walki.

Nagle poczuł wezwanie z Bezkształtnej Krainy. Ogarnęło go straszliwe wrażenie, że traci zmysły. Kątem oka dostrzegł ruch w cieniach wokół ogniska. Dziesiątki czarnych, widmowych rąk wyciągnęły się ku niemu, chwytając go i szarpiąc.

„*Duchy... przychodzą zemścić się za kłamstwa*” – Benu zatoczył się gwałtownie. Kiedy ponownie spojrział ognisko, wyglądało już zwyczajnie.

„*Mój umysł płata mi figle*” – próbował przekonać sam siebie, ale nie mógł pozbyć się niepokoju. Poczul się przytłoczony – pomalowane, tańczące ciała i pióropusze zwały się w morze kolorów i dźwięków.

Benu zachwiał się i odsunął od ognia. Wszedł między puste szalasy, próbując zaczerpnąć powietrza. Z ciemności wyłoniła się zimna ręka i złapała go za ramię. Obrócił się, niepewny tego, co zobaczy. W cieniu stała kobieta. Światło padało tylko na jej twarz. Była piękna.

– Benu – odezwała się nieznajoma. – Dziwne, że w tę wspaniałą noc nie bierzesz udziału w rytuale.

– Kim jesteś? – Benu powoli się opanował.

– Jestem Adija, żona Guwate'ka.

Młody szaman spuścił wzrok na znak szacunku. Nie był godny patrzeć na żonę kapłana. Kobiety o jej pozycji rzadko opuszczały chaty, nawet podczas ceremonii.

Adija ujęła Benu za podbródek i zmusiła, by spojrział jej w oczy.

– Masz moje pozwolenie, aby patrzeć. Przychodzę sprawdzić, czy duchy mówiły o tobie prawdę...

– Co... – zaczął Benu, ale Adija uciszyła go kładąc mu palce na ustach.

– Mówią, że coś cię niepokoi. Jakaś choroba. Ja też to widzę.

Benu odwrócił wzrok, strapiiony tym, że o zamęcie w jego umyśle dowiedział się ktoś z pobratymców.

– Nie wstydz się. Jesteś w dobrych rękach. Kapłani twierdzą, że dobra ze mnie uzdrowicielka. Trucizny, która zatruwa ci umysł, można się pozbyć – powiedziała łagodnie Adija.

– Ty mnie uzdrowisz?

– Mogę – zapewniła, a jej słowa przepęłniły Benu nieokreślonym, pełnym miłości i energii uczuciem. Adija pogładziła szamana po ramieniu i ujęła za wilgotną dłoń.

– Chodź.

Benu posłuchał, bo od kobiety biła pewność siebie. Kiedy ognie w wioskach zdawały się niemal tak odległe jak gwiazdy, Adija zatrzymała się i gestem nakazała młodemu szamanowi, aby usiadł na plecionej macie. Na ziemi leżały jego szamańskie akcesoria: farba do ciała; wysadzany klejnotami sztylet; straszliwa, ozdobiona piórami rogata maska o nieludzko gniewnych rysach, a także różnego rodzaju mikstury oraz talizmany.

Adija była niewiele starsza od Benu. Wyglądała ponętnie, biła od niej siła równoważona miękkością jej wydatnych bioder. Jej skóra miała złocistobrazową barwę kory zdrowego drzewa *baree*. Wiatr rozwiewał pióra dzikiego ptaka przyczepione do metalowych bransolet, które nosiła na nadgarstkach i kostkach.

– Barwnik – powiedziała, nabierając garść ziarnistej pasty – ze szpiku najstraszliwszej bestii dżungli. Oby napełniła cię odwagą, kiedy staniesz twarzą w twarz z wrogami.

Adija rozsmarowała chłodne mazidło na twarzy Benu.

– Sztylet ze szpona, zabójczy jak Behemot, do którego należał. Ostrożnie i precyzyjnie tnij jego głodnym krwi ostrzem. – Kobieta wsunęła broń za pas Benu.

A potem pochyliła się i jej usta dotknęły warg młodego szamana, zanim zdążył się odwrócić. Zadrżał.

– Pocałunek na znak, że w tej sprawie jesteśmy jednością – wyjaśniła Adija, po czym podjęła:

– Maską, wizerunek z koszmarów naszych praojców. – Nakładając drewnianą osłonę na głowę Benu. – Aby odegnać złe duchy, które chcą przeszkodzić w naszym polowaniu.

Adija spojrzała na Benu uważnie.

– Honor to coś więcej niż nic nie znacząca śmierć na wojnie.

Benu mrugnął nerwowo na te słowa.

– W *Igani* nie ma bezsensownej śmierci – zaproponował.

– Wierzysz w to, czy tylko powtarzasz, czego cię nauczono? – zapytała Adija. – Duchy mówią, że krocysz dwoma drogami i nie wiesz, jakie przeznaczenie wybrać. Na jednej jesteś wiecznym dzieckiem plemienia Siedmiu Kamieni i szukasz łaski u kapłanów, którzy jej nie znają. Na drugiej jesteś pożogą, która nie zna litości i płonie jasno, budząc nowe życie w dusznej i mrocznej dżungli. Jutro będziesz musiał wybrać.

Jej słowa graniczyły z bluźnierstwem, ale Benu nie potrafił ich zignorować. W pewnym niewielkim stopniu odzwierciedlały zamęt, który ogarniał jego umysł.

– Która droga jest słuszna? – zapytał. – Co przyniesie jedna, a co druga?

– Nie do mnie należy odpowiedź na to pytanie. Ja tylko przekazuję rady. Ale wiedz jedno: duchy są niespokojne. Mówią, że my, *umbaru*, już nie należymy do wyjątkowych i godnych świętowania. Mówią, że okłamujemy samych siebie, kiedy twierdzimy, że ofiary służą naszemu ludowi. Mówią... – Adija się zawahała. – Nie. Nie wolno mi. Nie jestem kapłanem.

– Mów. Nie będę oceniał. – Benu wstał, zaczarowany jej słowami.

Adija wyszeptała cicho, ledwie słyszalnie:

– Mówią, że jesteśmy *ślepi*.

Serce Benu zabiło jak szalone. Z zakamarków pamięci wypłynęło wspomnienie szamana-bluźniercy.

– Kapłani zachowują się tak, jakby codziennie rozmawiali z duchami, ale tak nie jest – kontynuowała Adija. – Najczęściej Guwate'ka i inni dostrzegają jedynie przebłyśki Bezkształtnej Krainy. *Igani* i nakazy, które sterują naszym życiem, służą wyłącznie utrzymaniu nad nami kapłańskiej władzy.

– Przystałem strzec naszej tradycji – odpowiedział Benu, ale w jego głosie brakowało przekonania.

– Widziałeś, że w *Mbwiru Eikura* nie jest tak, jak mówią przywódcy, prawda?

Benu przełknął niepewny, czy bezpiecznie jest ujawniać to, czego był świadkiem.

– Widziałem wiele rzeczy w Bezkształtnej Krainie. Niektóre prawdziwe, niektóre tylko złudne. Taka jest natura tego miejsca.

Adija spojrzała Benu w oczu. W końcu uśmiechnęła się szeroko i klasnęła.

– Tak, tak. Więc jednak coś *widziałeś*. Duchy mówiły prawdę.

Nagle usłyszeli zbliżający się głosy, odbijające się od ścian chaty. Dwaj mężczyźni zawędrowali na skraj wioski. Adija przykucnęła, a Benu poszedł w jej ślady. Przeszły go ciarki na myśl, że mógłby zostać przyłapany z żoną kapłana, kwestionując na dodatek nauki przywódców. Po chwili głosy się oddaliły.

– Wiem, że nie jest ci łatwo – odezwała się Adija. – I wiem, jakie brzemię muszą dźwigać szamani. – Zmarszczyła gniewnie brwi. – To niewolnictwo, tylko pod inną nazwą. Przyszłam do ciebie, bo mam nadzieję, że nas uwolnisz.

Benu pomyślał o sztylcie u boku i rzeźbionej masce na twarzy.

– Nie rozumiem. Dlaczego pomagasz mi się przygotować do *Igani*, jeśli uważasz, że nasze tradycje są złe?

– Żeby rozpoznać właściwą drogę, najpierw musisz wiedzieć, jak wygląda zła, Musisz otworzyć oczy. Tak powiedziały duchy.

Adija cofnęła się i spojrzała na swoje dzieło.

– Przedemną widzę nie człowieka, ale szamana. Wojownika *Mbwiru Eikura*. Mistrza, nie niewolnika. Nie zapominaj o tym.

Benu wstał, a w jego głowie dziko kłębiły się myśli o radykalnej zmianie. Ożywiła go perspektywa wiedzy, którą wkrótce może poznać. Miał *cel*. Od wielu dni nie czuł takiej jasności.

– Pomyślnych łowów – pożegnała go Adija.

Kilka godzin później grupy szamanów przedzierały się przez zarośla w części dżungli należącej do Siedmiu Kamieni. Benu szedł sam, daleko z przodu, licząc, że odosobnienie pozwoli mu zachować jasność umysłu. U boku miał parę pozbawionych sierści psowatych stworów. Były to nieziemskie bestie, bezwzględne i czujne, zrodzone ze szczątków umarłych i starej magii *umbaru*.

O każdej porze roku, tuż po *Igani*, wypatroszone ciała ofiar zszywano z wielką pieczołowitością na kształt psów i wypełniano je spreparowanymi ziołami i suszonymi liśćmi. Za łeb służyła wygotowana czaszka bestii z dżungli, mocowana tuż nad „obrożą” z piór. Dzięki błogosławieństwu duchów te podobne do zombie istoty służyły wiernie szamanom.

Kapłani podarowali Benu dwa psy-zombie przed jego pierwszym *Igani*, ale wtedy z nich nie korzystał. Duma kazała mu pójść na rytualną wojnę uzbrojonym jedynie w siłę i spryt. Teraz myślał jedynie o przetrwaniu. Nazwał swoje psy *Chena* (co oznaczało *gorączkę*) i *Owaze* (czyli *lot*). Obie bestie pędziły przez zarośla w rytmie swoich fantomowych serc.

Nagle z gęstwiny dobiegł wysoki i upiorny śmiech. *Chena* i *Owaze* zatrzymały się i nerwowo rozejrzały. Benu też zaczął szukać źródła dźwięku. Dobył sztyletu zaciśniętego za pasem, słysząc znajomy, ostry chichot.

Nagle spośród koron na ziemię spadł mały woreczek, nie większy niż dłoń dziecka. Benu instynktownie się cofnął w obawie przez tysiącem klątw, które mogły się kryć wewnątrz pakunku.

Lecz psy rzuciły się na przedmiot. Walczyły jak o kawał świeżego mięsa. Rozerwały tkaninę kłami. Z woreczka uniósł się obłok zielonego dymu. Psy zatoczyły się, jakby zakręciło im się w głowach. Benu patrzył, jak z trudem utrzymują równowagę. Zastanawiał się, co im się stało.

Niewidoczny przeciwnik wykrzyknął szybko słowa czaru:

– *Gowaia fen! Bo'ta!*

Zawołaniu towarzyszyło grzechotanie. Wtedy Benu pojął, że czar oraz woreczek stanowiło niezdarną próbę zapanowania nad umysłem. Na żadnego wprawnego szamana taki czar by nie podziałał, lecz psy były prostymi istotami o słabej woli.

– Tchórz! – krzyknął Benu.

Chena i *Owaze* zawarczały. Rozwarłszy bezskóre uzębione pyski rzuciły się na nieostłonięte ceremonialnym strojem części ciała Benu.

Szaman zrobił unik, sięgnął za pas po zaczarowaną czaszkę wypełnioną palnymi olejkami i rzucił ją pod łapy swych niedawnych sług. Czaszka wybuchła, płomienie ułożyły się w kształt pogrążonego w cierpieniu człowieka i pochłonęły obie bestie. Stwory jednak pozostały niewzruszone, ich ciała nie czuły bólu.

Benu uniknął kolejnego ataku. Melodyjnie rzucił własną klątwę. Z jego ust wystrzeliły lśniące pyłki iskrzące niebieską energią, które skierował na psy. Czar okazał się nieskuteczny przeciwko klątwie rzuconej przez niewidoczno wroga. Nawet gdyby Benu udało się uniknąć ataku psów, wiedział, że przeciwnik szykuje następny atak.

Poddać się oznaczałoby uświęcić trwającą od wielu tysięcy lat tradycję. Ale teraz szaman nie dopuszczał do siebie myśli o dobrowolnym oddaniu się w ręce wroga.

„Życia w tej krainie nie powinno się marnować. Ta ofiara jest niepotrzebna... a Igani to narzędzie strachu i władzy”. – Przypomniawszy sobie słowa bluźnierca. Słowa te nie brzmiały mu już tak niehonorowo, jak wtedy.

Benu zacisnął dłoń na sztylecie, desperacko próbując znaleźć wyjście z sytuacji. Chena i Owaze zbliżały się z wyciem, a wróg śmiał się triumfalnie. Benu czuł ścisk w gardle. Oddychał ciężko. Ciął sztyletem przez skórę Cheny. Owaze skoczył. Szaman padł na ziemię w uniku. Psy zatoczyły koło, szykując się do następnego ataku.

Nagle, z gęstwiny za Owaze wyłoniła się jedna z córek plemienia Siedmiu Kamieni. Wyglądała upiornie, obleczona od stóp do głów w strój z jaskrawych piór. Cztery zakrzywione rogi wystawały z maski zwieńczonej szkarłatnym pióropuszem. Nowoprzybyła wystawiła wierzch dłoni przed usta maski i z przeciągłym kaszlnięciem wypłuła chmarę szarańczy, która wzbijała się w korony drzew.

Ukryty szaman krzyknął. Zakłęte psy upadły, ich ciała nadal płonęły.

Szarańcza szybko odnalazła cel. Odarty z kamuflażu i równowagi szaman spadł i zawył z bólu. Po chwili na pokrytej pnączami ziemi leżało już tylko martwe ciało. Uzbrojone w liczne, drobne zęby owady po zwycięstwie zniknęły w gęstwinie niczym dym.

Choć Benu był wdzięczny za uratowanie życia, z poczuciem winy spoglądał na martwe ciało. Skóra jego przeciwnika była opuchnięta i pokryta licznymi, krwawymi śladami od ugryzień żarłocznej szarańczy.

– Widzisz? Kolejny *umbaru* zginął bez powodu – powiedziała zamaskowana kobieta. – Chociaż nie jesteśmy stworzeni do życia w krainie cieni, musimy ze wszystkich sił starać się tu przetrwać.

Benu od razu rozpoznał jej głos.

– Adija? – odparł ogarnięty grozą i szokiem. – Nie jesteś szamanem! Co tutaj robisz?

– Duchy nalegały, żebym poszła za tobą, i chyba dobrze zrobiłam, że ich posłuchałam. – Zadarła głowę.

– Zasady *Igani* zabraniają zabijać sza...

– Zasady? – warknęła Adija. – Mówisz o zasadach po tym, co widziałeś? *Mbwiru Eikura* to nie jest coś, na co trzeba zasłużyć, ale przywilej wszystkich *umbaru*. Wiesz o tym. To kapłani zaczęli tę grę. Bluźnierca z Pięciu Wzgórz zobaczył prawdę. Dlaczego temu zaprzeczasz?

– Ja... – zaczął Benu, ale nie znalazł odpowiedzi, a przynajmniej nie takiej, w którą sam by uwierzył. Miała rację. *Bluźnierca* miał rację.

W przypiływie uczuć Benu objął Adiję i przyznał jej rację. Chodziło o coś więcej niż pragnienie, chodziło o dreszczyk emocji wzbudzony sprzeciwem wobec kapłanów. Stali nad

dymiącymi truchłami psów i zwłokami szamana. Benu zdjął kobiecie maskę, po czym przesunął palcami po ustach Adiji, nim ją pocałował.

– Na znak, że w tej sprawie jesteśmy jednością.

Z Bezkształtnej Krainy dobiegły ich głosy zachęty. Adija uśmiechnęła się porozumiewawczo. Zamknęła oczy. Benu porzucił niepokój i pochylił się. Ich usta znowu się spotkały.

Nagle, ku swemu zaskoczeniu, usłyszał krzyki i nawoływania. Z dżungli wyłoniła się grupa zamaskowanych szamanów. Pograżona w namiętym uścisku para z plemienia Siedmiu Kamieni za późno zdała sobie sprawę z zagrożenia.

Krzyk ginącego przeciwnika i dym unoszący się znad ciał psów Benu zwróciły uwagę szamanów z plemienia Doliny Chmur.

Benu milczał, gdy jego oprawcy prowadzili go w mrok. Przed nimi leżała ojczyzna plemienia Doliny Chmur. Wyglądała tak samo, jak część dżungli, w której mieszkało plemię Siedmiu Kamieni. Pokryte strzechą szałasы wyrastały wokół płonącego ogniska. Przy ogniu stały splamione krwią dzbany, czekając na krew i organy ofiar.

Benu nie świętował *Te Wok Nu'cha*, ponieważ Adija rozbudziła w nim przemożne pragnienie życia. Nawet teraz jej tęskne spojrzenie nakazywało mu sprzeciwić się dziedzictwu i zaatakować oprawców. Czyn taki był nie do pomyślenia.

Plemieniu Doliny Chmur udało się pojmać zaledwie trzy osoby: Benu, Adiję i starszego szamana o imieniu Edwasi. Gdy grupa zbliżyła się do ogniska, została powitana przez mistrzów ceremonii i ich pobratymców, którzy śpiewali, bili w bębny, tańczyli lub po prostu obserwowali rytuał.

Pozbawiona masek i broni trójka została wprowadzona do szałasу o ścianach porośniętych trawą. Ofiary położono na niskich stołach i wysmarowano olejkami cytrusowymi, a następnie ziarnistą posoką, która miała chronić ich ciała przed gniciem przez najbliższe kilka godzin. Siwowłosy Edwasi oddychał głęboko, aby uspokoić nerwy.

Ze stołu obok na Benu patrzyła Adija, bezradnie wyciągając ku niemu rękę. Nagle poczuł się źle.

Skończywszy przygotowania mistrzowie ceremonii oddalili się i otworzyli drzwi szałasу wielkiemu, umięśnionemu mężczyźnie trzymającemu sierp wykonany z kawałka żuchwy jakiegoś zwierzęcia. Benu nie znał imienia mężczyzny, ale imponujące nakrycie głowy

wskazywało, że przybysz jest starszym kapłanem. Za jego plecami stali inni członkowie jego kasty. Nosili ozdoby z kolorowych piór i trzymali laleczki wanga.

Główny szaman skinął głową i odsunął się od szałasu. Do środka weszło dwóch mężczyzn w krótkich spódnickach i chwyciło Edwasi za nadgarstki. Starszy szaman nie stawiał oporu, gdy go wyprowadzano i postawiono przed obliczem naczelnego kapłana. Pogodził się z losem.

Benu obserwował ceremonię przez otwarte drzwi szałasu. Wydawało mu się, że ogląda ją po raz pierwszy w życiu. A przecież to *Igani* nie różniło się niczym od innych, których był świadkiem. Wypowiedziano słowa. Przelano krew Edwasi. Uczestnicy zebrali wnętrności zabitego do dzbanów przy akompaniamencie dziękczynnych pieśni. Rytuał się nie zmienił. Młodemu szamanowi wydawał się jednak pozbawiony sensu.

– My, umbaru, ukrywamy naszą bezsensowną przemoc za porywającymi pieśniami – powiedziała Adija spluwając na ziemię.

Benu przypuszczał, że dusza Edwasi powinna już opuścić ten świat. Młody szaman pomyślał nagle o zagubionych widmach, które widział w *Mbwiru Eikura*, zdruzgotanych wiedzą, że nie wszystko jest takie, jak wierzyły za życia w krainie cieni.

– Odebrano życie i po co? – syknęła Adija. – Nie musimy iść w jego ślady. Jest wyjście.

Serce Benu zabiło mocniej. Poczł zawrót głowy.

– Ich jest wielu, nas tylko dwoje. Jakie wyjście?

– Chętnie oddajemy ciała umbaru duchom, ale nam nie wolno spożywać tego daru. Nie interesowało cię nigdy dlaczego?

Benu wstrząsnęło.

– Duchy potępiają *kareeb*!

– Kolejne historie wymyślone przez kapłanów – Adija lekceważąco machnęła ręką. – Poznałam pewną tajemnicę, gdy towarzyszyłam mojemu mężowi. Opowiadał legendy, według których spożywanie ciała szamanów otwiera zakazaną ścieżkę, która wiedzie do boskości. Stworzono kłamstwa, żeby prawda nigdy nie wyszła na jaw. Ale jesteś mistrzem, masz mądrość i możesz okiełznać tę moc. Dzięki niej naprawisz nasze zwyczaje. Nikt nie zdoła cię powstrzymać.

Benu popatrzył na Adiję, w jej przenikliwych oczach błyszczała szczerość.

– Gdy nasi oprawcy się zbliżą, staw im czoła – szepnęła Adija. – Pójdź za mną, a *umbaru* po mroku dostąpią ery prawdziwego oświecenia.

Zgodnie z oczekiwaniami, mężczyźni wrócili, ich ramiona i piersi były splamione krwią. Sięgnęli do nadgarstków Adiji, lecz – nieoczekiwanie – napotkali bestialski opór.

Kobieta skoczyła na stół i zanurkowała, łapiąc jednego z mężczyzn za głowę i obracając ją z impetem. Rozległo się trzaśnięcie. Zanim drugi eskortujący zdążył zareagować, Adija chwyciła go za kark i pociągnęła w dół, uderzając kolanem w twarz i wbijając twardą kość nosową w miękką tkankę mózgu. Mężczyzna osunął się na ziemię i zmarł w bezruchu.

Benu nie mógł uwierzyć w to, co się właśnie stało, ani pojąć szybkości i precyzji, z jaką kobieta dokonała obu zabójstw. Jeszcze nigdy nie słyszał ani nie był świadkiem takiej zaciekłości. Adija chwyciła go za rękę. Oszołomiony wybiegł za kobietą z szałas.

Mieszkańcy wioski Doliny Chmur byli wstrząśnięci. Odepchnąwszy zdumionego kapłana Adija skoczyła do dzbanów ofiarnych z wnętrzościami Edwasi. Jedną po drugiej ściągała pokrywy, podczas gdy tłum cofał się przeklinając jej czyny, niepewny, co zrobić.

– Popatrz, jak żałośnie zależni są od nakazów! – rzuciła. – *Umbaru* mają mnóstwo wad. Zabijamy i umieramy nie za honor, ale ze strachu.

W niebieskim, glinianym dzbanie Adija znalazła to, czego szukała: wciąż ciepłe serce Edwasi. Wyciągnęła je i zbliżywszy do ust powiedziała:

– Jesteśmy ponad niesprawiedliwości, które nas spotykają!

Adija przelknęła kawałek mięsa, wpędzając widzów w jeszcze większy popłoch. Obserwowała ich z uśmiechem. A potem wpadła w konwulsje i z jej ciała wystrzeliło fioletowe światło. Ludzie, którzy znajdowali się najbliżej, rozpierzchli się przerażeni.

Patrząc gniewnie na umykające w rozsypce plemię, Adija wrzasnęła tak donośnie, że kapłan aż upuścił ostrze i potykając się również rzucił się do ucieczki. Uradowana, że zostali z Benu sami, kobieta zbliżyła się do swojego kochanka. Jej postać nie uległa zmianie, ale emanowała mocą.

– Dołącz do mnie – Głos Adiji niósł się echem po osadzie. – Zabij w sobie niewolnika! Powiedziawszy to podniosła lśniącą dłoń i podała Benu nadgryzione serce. O tej chwili Adija mówiła mu wcześniej.

– Dzięki temu odtworzysz Teganze! – zawyła Adija. – Koniec bezsensownej śmierci. Koniec kłamstw zatruwających serca naszego ludu!

Gdy Benu wpatrywał się w twarze ludu Doliny Chmur, doznał olśnienia. Ci ludzie zblądzieli, oczywiście, ale nie byli jego wrogami. Nie chciał z nimi walczyć, to nie była ścieżka prawdy. Chciał tylko ich oświecić...

– Nie mogę – odparł wreszcie Benu.

Adija zmiażdżyła serce w dłoni, w gniewie plunęła pociskami energii, rzucając Benu z ogromną siłą na ziemię. – Ty miernoto! – prychnęła. – Ty tchórze! A potem wpadła w konwulsje

i z jej ciała wystrzeliło fioletowe światło. Ludzie, którzy znajdowali się najbliżej, rozpierzchli się przerażeni. Ciało kobiety wykręciło się. Skóra odłaziła z jej nóg długimi, lśniącoymi płacami, odsłaniając tuzin macek pokrytych setkami otworów gębowych umazanych żółcią. Z jej głowy wyrosły błyskawicznie trzy rogi, a twarz wybuchła i rozciągnęła się. W miejscu szczęki, zaraz nad gardłem uformował się ziejący otwór tryskający śliną. Kobieta zwana Adiyą przestała istnieć.

- Demon... – Benu słyszał o tych stworach, o źle zrodzonym z cieni pozostających poza ludzkim zrozumieniem. Nigdy wcześniej żadnego z nich nie widział. Wzdrygnął się na myśl o wcześniejszych pieszczotach w objęciach potwory.

Benu odskoczył, gdy jedna z macek przecięła powietrze zataczając nisko łuk. Powietrze zaświszczało i dwaj szamani padli na ziemię przecięci w pół. Inni wieśniacy rzucili się do ucieczki, a demon wył, emanując fale dzikiej energii ze swej spaczony istoty.

Uderzenie energii przewróciło Benu, który uderzył głową w skałę. Cały świat zawirował, gdy przetoczył się na bok. Kilku tubylców zdołało zebrać się do obrony, wystrzelując strzałki z dmuchawek i dżgając ceremonialnymi sztyletami. Adija – niepowstrzymana w swej prawdziwej formie – odpierała te próby ataków z niewymuszoną łatwością.

Mieszkańcy wioski zginą, uświadomił sobie Benu. A on zginie wraz z nimi.

Młody szaman usiadł i zamknął oczy, próbując się skupić i oczyścić umysł, by wejść w duchowy trans. Wzywał duchowych przewodników. Jeśli dziś mał zginąć, przynajmniej zginie wiedząc, czy oświecenie, którego doznał było prawdziwe, czy też była to jedynie sztuczka demona.

Z każdą kroplą zasłona świata cieni opadała coraz bardziej, świat wokół się rozmazywał i ukazywała się eteryczna topografia *Mbwiru Eikura*. Tuziny duchów zmierzały w jego stronę. Pośrodku zgromadzenia stała samotna postać i cienistymi rękami przywołała Benu. W jego głowie pojawiła się myśl – wrażenie:

– *Chodź.*

Benu zadrzał z lęku. To bez znaczenia. Tak czy inaczej to koniec strachu i wątpliwości, ale zbliżył się do ducha.

– *Ty jesteś Benu, to wiem. Kroczysz z demonem u swego boku.*

- *Ja...* - Benu opuścił głowę zawstydzony. – Tak, to prawda. Wierzyłem w prawdę jego słów.

- *Częściowo jego słowa były prawdziwe. Demon ukrył swe kłamstwa w prawdzie, by cię zwieść. Oto cała prawda: Bezkształtna Kraina nie jest taka, jak uczą kapłani. Ten, którego nazywacie bluźniercą, wiedział o tym. Dlatego sprzeciwił się nakazom.*

Obrazy zawirowały przed Benu niczym przez dym i lustro. Zobaczył owego „bluźniercę”, przemierzającego tajemnicze ziemie, nieznanie młodemu szamanowi. Na nocnym niebie zapłonęła spadająca gwiazda. Benu patrzył, gdzie spada – na małe miasteczko osaczone przez zło.

– Jeśli wiedział, dlaczego odszedł? Dlaczego nie nauczył swych ludzi?

– *Każdy umbaru podąża własną ścieżką. Każdy jest inny. On będzie nauczał na swój sposób, a ty na swój. Ty, Benu, przechodzisz między światem cieni a Bezkształtną Krainą, jakbyś urodził się na granicy. Ta więź okaże się twoim największym darem.*

– Chcesz, żebym uczył innych? Ale czego?

– *Życie w krainie cieni jest cenne. Nie wolno go marnować. Wojny umbaru nie służą Bezkształtnej Krainie. Mbwiru Eikura jest krainą wieczności, to prawda. Ale tutaj także panuje i smutek, i radość, jak w waszym świecie. Oto prawda, której będziesz nauczać.*

– To właśnie widziałem, kiedy patrzyłem na duchy ofiar *Igani* – odpowiedział Benu.

– *Widziałeś, ale nie uwierzyłeś.*

Benu zaniemówił. Słowa ducha zabołały. Ponieważ były prawdziwe.

– *Demon wyczuł twoje zwątpienie. To go przyciągnęło do naszej świętej dżungli.*

Zjawa zbliżyła się do Benu. Szaman obrócił się i zobaczył za zasłoną rozdzielającą światy demona Adiję zamrożoną w czasie na całą wieczność.

– Dlaczego mnie nawiedza?

Duch uniósł rękę przywołując nowe obrazy. Benu ujrzał siebie jedzącego serce. Mimo zapewnień Adiji, nie dało mu to boskich mocy. Nic mu nie dało. Widmowa wizja zmieniła się znowu. Teraz pokazywała Benu wygnanego z plemienia Siedmiu Kamieni, wędrującego samotnie przez Teganze, jako *kareeb*, ogarniętego smutkiem i wstydem. Przez cały czas w pobliżu znajdowała się Adija.

– *Demon zmusiłby cię do zjedzenia serca i porzucenia wszystkiego, czym jesteś. Dopiero później zdałbyś sobie sprawę, jak wielki błąd popełniłeś. Przez lata demon żywiłby się twoją umęczoną duszą tak, jak wieloma innymi. Ale kiedy cię kusił, odmówiłeś. Dlaczego?*

– My, *umbaru*, nie ulegamy strachowi ani słabościom, jak twierdzi demon. Słuchamy tradycji, ponieważ kierujemy się honorem i dumą. Walka z tymi, którzy kurczowo trzymają się zwyczajów, nic nie da. Muszę ich nauczać.

Tym razem, wszystkie duchy odpowiedziały, jak jeden.

– *Tak. Byłeś ślepy, ale oto przejrzałeś. Przed nami stoi nauczyciel. Duchowy przywódca i uzdrowiciel. Wojownik, który chroni życie, ale rozumie konieczność śmierci. Przed nami stoi szaman.*

– Co z demonem? – zapytał Benu. Odpowiedział mu główny duch.

– *To ty go tutaj przyprowadziłeś. Ty musisz go wypędzić. To trudne zadanie, ale pamiętaj, że duchy zawsze będą cię wspierać. Dzięki Bezkształtnej Krainie łączy nas nierozzerwalna więź.*

Benu pokłonił się.

– Dziękuję...

I nagle w oślepiającym błysku Bezkształtna Kraina zniknęła. Benu uchylił ociężałe powieki, jakby budził się ze snu.

Demon przedarł się przez napastników. Z jego ciała wystrzeliwały kaskady fioletowej energii, równając z ziemią chaty i rozrzucając *umbaru* niczym laleczki wanga. Macki Adiji owijały się wokół szyj, nóg i torsów. Ociekające żółcią paszcze pożerały mięso i kości.

Szaman wstał, podniósłszy z ziemi ostrze najstarszego kapłana i włócznię.

– Demonie! – ryknął. – Opuść to miejsce!

Cisnął włócznią. Poszybowała wysoko, muskając tylko ramię Adiji, ale to wystarczyło, by skupić na Benu gniew demona.

Macki puściły martwe ciała, Adija się odwróciła. Pozostali członkowie plemienia Doliny Chmur wyłonili się zza osłony resztek szałasów i zrobili to, na co liczył Benu – uciekli w bezpieczne gęstwiny dżungli.

Młody szaman ciął wewnątrz swojej dłoni ostrzem, po czym zacisnął pięść, by przyspieszyć obfite krwawienie.

– Jestem Benu z plemienia Siedmiu Kamieni. Mam w sobie siłę mojego ludu!

– Twój lud cię opuścił. – Nieziemski śmiech demona poniósł się echem po dżungli. – Jesteś sam.

– Jestem związany z Bezkształtną Krainą. Jestem żywym mostem z *Mbwiru Eikura!* Mam u boku duchy z zaświatów. Zawsze służą mi mądrością. A czasami...

Szaman otworzył dłoń i chlapanął krwią przed demonem. Paszcze Adiji zaczęły łapczywie kłapać i pienieć się śliną czując zapach następnego posiłku.

– ...wspomagają mnie swą siłą! – dokończył Benu.

Wokół Adiji rozbłysła zielona poświata. Z ziemi wyrosła setka widmowych rąk przebijając zasłonę dzielącą Bezkształtną Krainę i świat cieni. Ramiona wściekle chwyciły demona i zaczęły obdzierać go z ciała.

Zanim Adija została rozerwana na strzępy, wokół niej rozbłysła magiczna energia, zamieniając ręce duchów w szmaragdowozielone wstążki dymu. Jedna z macek demona złapała Benu za szyję i przyciągnęła blisko pulsującej paszczy. Owiał go zgniły oddech.

Benu zaczął się miotać, gdy paszcze wgrzyzły mu się głęboko w szyję. Pożerały ciało i łapczywie piły krew. Ręce szamana zwiotczały, czuł tylko jak spływają po nich ciepłe strużki posoki. Resztkami sił zacisnął pięść na sztylcie. Kopnął, a trafiony w pierś demon zachwiał się na okamgnienie... Lecz tyle wystarczyło, aby młody *umbaru* znalazł słaby punkt.

Wbił ostrze w skroń demona, aż wyszło z drugiej strony. Nieludzkie oczy stwora rozwarły się ze zdumienia, a wyrastające ze zniekształconego ciała macki zadrżały niczym gałęzie drzew podczas huraganu. Demon odrzucił Benu z wściekłością. Jego ciałem wstrząsnęły konwulsje.

W końcu istota o imieniu Adija padła na ziemię i zamarła w bezruchu.

Benu leżał na plecach, a z jego szyi płynęła krew. Zdawało się, że czas zwolnił. Wiatr zakołysał drzewami na skraju wioski. W dziczy rozległy się świergoty ptaków i piski zwierząt. Słońce zniknęło za horyzontem, znacząc koniec kolejnego *Igani*.

Wkrótce potem po Benu przyszła śmierć. Najpierw z nią walczył, nie chciał pogodzić się z losem, bał się, że nie będzie mógł przekazać pobratymcom tego, czego się nauczył. Zanim jego serce zabiło po raz ostatni, przypomniał sobie słowa duchów...

„Ty, Benu, przechodzisz między światem cieni a Bezkształtną Krainą, jakbyś urodził się na granicy. Ta więź okaże się twoim największym darem”.

...i spoczął w spokoju.

Szamani Siedmiu Kamieni rozsiedli się przy ognisku i zaczęli szykować do przejścia w duchowy trans. Od ostatniego *Igani* minął ledwie tydzień. Wszyscy słyszeli opowieści o Benu i jego walce z demonem. Jeśli były prawdziwe, to znaczyło, że młody szaman ofiarował swoje życie, aby uratować plemię Doliny Chmur.

Ale za opowieściami przyszły plotki, jak zawsze. Taka już jest kolej rzeczy. Z Doliny Chmur dotarły wieści, że Benu sprzeciwił się nakazom *Igani*, że stał się *kareeb*.

Kapłani Siedmiu Kamieni rozmawiali o duchach rozgniewanych tymi wydarzeniami. Choć uznawali Benu za bohatera, twierdzili, że obecność demona splamiła rytualną wojnę.

Dlatego nakazano rozpoczęcie kolejnego *Igani Bawe*.

W poszukiwaniu błogosławieństwa duchów siedmiu szamanów weszło w duchowy trans. Czas zwolnił, gdy przenieśli się w zaświaty. Wioska rozmyła się, ich oczom ukazały się bezkresne wijące się wstęgi energii z Bezkształtnej Krainy.

Zazwyczaj każdy z wojowników słyszał i widział inne duchy, jeśli w ogóle cokolwiek udawało im się ujrzeć. Tym razem jednak wszystkim szamanom ukazała się ta sama czarna postać. Przywołała przybyszów z krainy cieni. Myśli ducha ułożyły się w ich umysłach w słowa, wyraźne niczym kryształy i ostre niczym sztylety.

– *Jesteście ślepi.*

Szamani nie wiedzieli, co odpowiedzieć. Przeprosili i zaczęli błagać o przebaczenie. Niektórzy przerwali trans w obawie, że w jakiś sposób rozgniewali duchy.

Tamci nie byli jeszcze gotowi, ale pozostali wojownicy zapewne tak.

– Co chcesz, żebyśmy zobaczyli? – zapytała garstka szamanów.

– *Prawdę. Możecie zginąć podczas tego Igani. W jakim celu?*

– Aby oddać honory tobie i innym duchom – odparł jeden z szamanów.

– Tak nakazują kapłani. To obowiązek szamanów – dodał drugi.

– Życ, znaczy składać ofiarę. Składać ofiarę, znaczy żyć – wyrecytował najmłodszy.

Duch zbliżył się do niego rozważając te słowa. Kiedyś, w innym świecie, służyły mu za tarczę i ostrze. Ale życia nie powinno się marnować tak bezsensownie.

– *Nie chcę waszej ofiary. Ta kraina jej nie potrzebuje.*

Zmieszanie i niepokój ogarnęły młodego szamana. Zawahał się, zanim wypowiedział kolejne słowa.

– Więc o co mnie prosisz? Co zostaje oprócz ofiary?

– *Życie.*

Ostatecznie w transie pozostał tylko młody wojownik, ale duch o imieniu Benu nie żywił urazy wobec tych, którzy uciekli. Nawet gdyby miało to trwać dni, tygodnie czy lata, Benu poprowadzi wszystkich do oświecenia. Bo przecież każdy umbaru podąża własną ścieżką prawdy. I każdy jest inny.